

Przekłady

Переводы

Leon Petrażycki

Uniwersytet i nauka

Университет и наука

Uniwersytet jako instytucja naukowa

I

Rozpowszechnionemu pogładowi uznającemu uniwersytet za uczelnię (szkołę wyższą) przeciwstawiamy powyższą tezę: uniwersytet jest kolegium myślicieli i uczonych, instytutem naukowym, ogniskiem i światłem działalności naukowej.

Mamy oczywiście na myśli uniwersytet taki, jakim być powinien.

Można, jak to się obecnie proponuje, zbudować w miastach gubernialnych budynki uniwersyteckie, można przydzielić do nich prawomyślnych urzędników mających wychowywać i prowadzić wykłady; związać z taką uczelnią tę młodzież, która miała nieszczęście ukończyć liceum znajdujące się tym rejonie, tzn. w granicach guberni i wszystko to nazwać uniwersytetem. Ale o autorach projektów gubernialnych uniwersytetów i podobnego typu instytucji, dających możliwość «profesorom» przerabiać z każdym z (nielicznych) «uczniów» wszystkie możliwe «praktyczne» i innego rodzaju ćwiczenia w postaci pożytecznych zajęć itp., trzeba powiedzieć, że im znane są jedynie słowa «uniwersytet», «profesor» itd., a nie istota sprawy. Najwidoczniej nawet i te słowa znane są im tylko ze słyszenia, a z powodu ich zagranicznego pochodzenia: *universitatis* (sc. *litterarum*, tj. nauki), *professores* (od *profiteri*, obwieszczać, głosić, wieścić swoje poglądy, swoje naukowe przekonania) – i nie w pełni zrozumiałe.

Oświeconym i myślącym ludziom (do nich skierowany jest ten artykuł), oczywiście niczego nowego nie oznajmimy, wskazując na to, że rola i znaczenie uniwersytetu wcale nie ogranicza się do ich funkcji nauczania, ale wychodzi dalej, poza zakres zadań szkolnych we właściwym tego słowa znaczeniu. My tylko uznaliśmy za właściwe podkreślić, przypomnieć, uczynić bardziej jasnym to zrozumiałe samo przez się i niewątpliwe znaczenie, w związku z tym, że w obecnych sposobach myślenia o tym, czym jest uniwersytet, nie znajduje ono należytego miejsca. Dlatego uważamy za zbyt liczne dokładne zajmowanie się dowodami i przykładami na to, jak wielką rolę odgrywały uniwersytety już w wiekach średnich, a jeszcze ważniejsze w czasach nowszych, w dziedzinie postępu myśli i wiedzy ludzkiej; tak w dziedzinie filozofii, tej królowej myśli ludzkiej, jak i w sferze nauk szczegółowych: matematycznych, estetycznych, humanistycznych, społecznych w ogóle, prawnych i gospodarczych w szczególności. I ta twórcza i oświatowa rola uniwersytetów w królestwie myśli ludzkiej rośnie z każdym dniem i wzmacnia się, wzbogacając ducha człowieka i w dużym stopniu zwiększając dobrobyt materialny: technika nie jest niczym innym, jak zastosowaniem wiedzy teoretycznej w dziedzinie zaspokajania potrzeb ludzkich. Zbędne jest także wskazywanie na pokrewne, bardziej skromne, ale mimo wszystko wychodzące poza ramy funkcji nauczania, role i misje uniwersytetów w sferze rozpowszechniania już zdobytego przez naukę światła. Prowadzenie wykładów dla studentów – jest tylko jednym ze środków, jedną z metod tej oświatowej misji uniwersytetów. Zły i godzien pożałowania jest ten uniwersytet, którego światło oświetla tylko sale wykładowe (audytoria). Zdrowy i silny uniwersytet świeci dalej ponad głowami studentów, oświecając tylko najbardziej intensywnie i bezpośrednio studentów. Nawet stłumione i upokorzone uniwersytety rosyjskie, przynajmniej najlepsze z nich, mogłyby o tym wiele opowiedzieć i przypomnieć społeczeństwu i państwu, że zasługują na pewną uwagę i wdzięczność ze strony społeczeństwa i państwa z powodu zasług nie tylko w dziedzinie nauczania.

Z powodu naszej charakterystyki uniwersytetu, jako instytucji wytwarzającej i rozpowszechniającej światło nauki, można nam zarzucić to, że zapomnieliśmy o Akademiach Nauk. Są to przecież naukowe instytuty w pełnym tego słowa znaczeniu.

Nie zamierzamy pomniejszać roli Akademii Nauk. Nasze rozważania zmierzają, jak to będzie niżej przedstawione, do powiększenia znaczenia i siły Akademii Nauk. «Range» naukową akademika uznajemy za wyższą od «rangi» profesora uniwersytetu. Członkowie Akademii Nauk to zazwyczaj zasłużeni dla nauki mężowie, mający za sobą wspaniałą przeszłość i wielkie zasługi.

Ale „nieśmiertelnymi” stają się tylko ci, którzy dokonali wielkich osiągnięć w królestwie nauki, którzy mogą z dumą oglądać się na swoją wspaniałą przeszłość – i z czystym sumieniem spoczywać na laurach. W każdym jednak przypadku okres najbardziej burzliwej i entuzjastycznej i produktywnej działalności

naukowej, właściwy okres pracy, przypada w życiu uczonego nie na akademicki, a na przedakademicki okres jego aktywnego, owocnego życia.

Zdecydowana większość uczonych, w tej liczbie i szczególnie wybitni, rozpoczyna i kończy nie tylko swoją wydajną naukową i literacką, ale i także naukową działalność w uniwersytetach; tylko nielicznym udaje się dostać do Akademii Nauk.

Akademia Nauk jest wieńcem i upiększeniem królestwa nauki, ale pod względem wydajności nie może ona konkurować nie tylko ze wszystkimi uniwersytetami, ale nawet najbardziej silnymi i kwitującymi pojedynczymi uniwersytetami z jej rejonu; liczne nauki uniwersyteckie wcale nie są reprezentowane w Akademii Nauk z powodu braku odpowiednich katedr.

Akademia Nauk ma swoją specjalną misję, godną poszanowania i honorowania, wcale nie umniejszającą naukowego znaczenia uniwersytetów, nie sprowadzającą się wcale do konkurowania, czy też zastępowania uniwersytetów, jako instytutów naukowych – które nie mogą być niczym zamienione – ale do uzupełniania, jednoczenia, a głównie pobudzania życia naukowego i nagradzania (wieńczenia) zasług.

Stąd widać, jak mylnym był pogląd, że pytanie o uniwersytety jest tylko częścią pytania o szkoły, a konkretnie, tylko stosunkowo mało znaczącą rolę szkolnej edukacji, która odnosi się do jednego z rodzajów «szkół wyższych», do znikomego procentu funkcjonujących szkół w ogóle i nawet do stosunkowo niewielkiej części samych «szkół wyższych».

Przeciwnie, w pytaniu o uniwersytet zawiera się, oprócz tej części dotyczącej szkół, jeszcze coś, i to niemało. W jego skład wchodzi całe pytanie o życie lub śmierć, a w każdym razie, pytanie o rozkwit lub upadek nauki w kraju, i nie tylko nauki w ścisłym tego słowa znaczeniu, a i tego procesu oświaty, który nie ogranicza się do oddziaływania na kilka tysięcy młodych ludzi, znajdujących się w danym okresie czasu w uniwersytetach, ale rozpościera się na cały ogromny organizm państwa i społeczeństwa, na ducha, umysł i serce narodu w ogóle.

Dlatego nie tylko dopuszczalne jest, ale i konieczne do uwzględnienia, przy rozpatrywaniu reformy zadań i ideału uniwersytetu, podniesienie problemu losu nauki i postawienie zadania jej rozkwitu.

II

A więc, co jest potrzebne dla rozkwitu uniwersytetów jako instytucji naukowych, jako ognisk nauki i źródeł oświaty?

Uwzględniając niektóre projekty i idee, pojawiające się w ostatnim okresie życia uniwersyteckiego, trzeba w tym miejscu przede wszystkim nadmienić, że niezbędną cechą i istotnym warunkiem zdrowia, siły i rozkwitu uniwersytetów

okazuje się połączenie, współpraca licznych nauk; ideałem byłoby współdziałanie wszystkich nauk (mamy na myśli wiedzę teoretyczną): uniwersalność, «uniwersytet» (*universitas litterarum*) w pełnym tego słowa znaczeniu. Pożądanym jest skuteczny i wszechstronny rozwój wszystkich podstawowych gałęzi ludzkiej wiedzy i myśli naukowej, a w tym celu niezbędne jest ich życie (istnienie) i obcowanie (utrzymywanie kontaktów) w uniwersytecie.

Ideał nauki – jedność i uniwersalność; z drugiej strony żadna nauka nie może się obejść bez pomocy ze strony wielu innych gałęzi wiedzy i utrzymywania kontaktów z nimi, pod groźbą obumierania, zacoiania i zwyrodnienia.

Możliwość reprezentacji i obcowania różnorodnych nauk w uniwersytecie, ważna jest między innymi i z czysto praktycznego punktu widzenia techniki i warunków działalności naukowej (pełny i wszechstronny rozwój biblioteki i innych środków i narzędzi dzieła naukowego, informacje od specjalistów itd.). W przypadku rozwoju uniwersytetów w postaci samodzielnych specjalnych szkół wyższych potrzebne byłyby ogromne koszty finansowe w celu stworzenia każdemu z nich tego, co jest potrzebne dla prowadzenia działalności naukowej i co obecnie reprezentanci nauki znajdują w jednym uniwersytecie – a mimo wszystko, nawet w przypadku ogromnej hojności, warunki prowadzenia naukowej działalności uległyby znacznemu pogorszeniu.

Jeszcze ważne czynniki o bardziej duchowym charakterze.

Współpraca (kontakty) z przedstawicielami innych gałęzi wiedzy i myśli przeciwdziałają w rozwoju wąskospecjalistycznych i jednostronnie profesjonalnych światopoglądów, nawyków myślenia i sądów; przeciwdziałają one wyrażaniu się myślenia naukowego, opinii i prowincjonalnemu ograniczaniu, w naukowym sensie, horyzontów myślenia.

Z drugiej strony, im szersze i bardziej różnorodne drogi, kierunki i dziedziny myśli ludzkiej reprezentowane są w uniwersytecie, w osobach doktorów i profesorów, rozumie się godnych reprezentantów, tym bardziej wzrasta temperatura ideowego ożywienia i uduchowienia (natchnienia), tym wyższe, szersze i jaśniejsze horyzonty i wloty myśli; ogólnie mówiąc, tym lepszy jest grunt dla rozwoju rzeczywistego uniwersyteckiego ducha, tego ducha, którego istotę i własności trudno jest określić i wyjaśnić temu, kto nigdy nie miał szczęścia z nim się spotkać, ponieważ jest on wyższy ponad jakiegokolwiek określenia, analizę i opis.

Z przykrością trzeba stwierdzić, że duch ten ginie, i uniwersyteckie organizmy szybko obumierają; ale niektóre ostatnie poddmuchy istoty ducha uniwersyteckiego jeszcze się zachowały; póki co, ogieńki te nie są jeszcze całkowicie zasypane i zgaszone przez kłótnie i złość, są jeszcze warunki dla odrodzenia i rozdmuchania płomienia nauki.

Duch uniwersytecki całkowicie by zgasł w uniwersyteckim, o wiele bardziej złożonym organizmie, niż to sobie wyobrażają twórcy różnych urojonych projektów, byłby zadany śmiertelny i nie do odwrócenia cios, jeśli zostałyby urze-

czywistnione «idee» tych, którzy proponują podział uniwersytetów na oddzielne, niezależne wydziały lub specjale «szkoły wyższe» – jako niezawodnego środka «uzdrawiającego».

Zniszczyć uniwersytety można bardzo łatwo, ale utworzyć albo odtworzyć na gruzach jest znacznie trudniej, niż to sobie wyobrażają, np. ci, którzy proponują utworzenie większej liczby uniwersytetów w miastach gubernialnych, w celu zmniejszenia liczby słuchaczy i «polepszenia» wykładów.

W przypadku doprowadzenia istniejących uniwersytetów do ostatecznego wyniszczenia za pomocą rozproszenia i bez tego słabych sił i soków dla proponowanych nowych uniwersytetów, na drodze rozdrobnienia, zostałyby zlikwidowane i rozsądnik dla nowych zaszczepek.

I potomstwo ze zgrozą wspominałoby o fatalnej pomyłce i wandalizmie przodków, i wiele wysiłku, trudu i czasu byłoby potrzeba dla stopniowej naprawy wyrządzonego zła!

Potrzebne są gruntowne przekształcenia, ale powinny się one odnosić z wielką ostrożnością do istniejących żywych korzeni nauki, ażeby ich nie uszkodzić, a tylko dostarczyć im zdrowego i obfitego pożywienia.

III

Pod wspomnianym wyżej zdrowym i obfitym pożywieniem rozumiemy dwie rzeczy: 1) właściwe (należyte) uzupełnienie i skierowanie naukowych sił personalnych – pytanie o skład osobowy; 2) dostarczenie środków finansowych i w ogóle należytych warunków dla prawidłowego funkcjonowania tych sił, dla ich naukowej i oświatowej działalności.

Do warunków drugiego rodzaju zaliczyć należy: po pierwsze, dostarczenie odpowiednich środków niezbędnych dla rozwoju bibliotek, laboratoriów, muzeów, gabinetów i obserwatoriów..., narzędzi i materiałów dla prowadzenia doświadczeń – ogólnie mówiąc narzędzi i materiałów dla prowadzenia pracy naukowej, bez ograniczenia jej przez te środki, które byłyby dostateczne do celów czysto szkolnych, dla przekazania studentom istniejącej wiedzy w postaci wystarczającej z punktu widzenia procesu nauczania (kształcenia).

Co się odnosi do tego aspektu zagadnienia, mówiąc ogólnie, to ono i obecnie znajduje się w stosunkowo zadawalającym stanie. Ogólnie mówiąc, nie można powiedzieć, żeby z tej strony prowadzenie badań naukowych i w ogóle uniwersytecka nauka napotykały poważne przeszkody i przeciwności. Istnieją, oczywiście, różne, mniej lub bardziej poważne niedobory, głównie w prowincjonalnych uniwersytetach, jeśli chodzi o problem ich uzupełnienia nie są do tego celu potrzebne specjalne reformy ustawodawcze i wielkie ofiary finansowe.

Po drugie, do warunków drugiego rodzaju, na równi ze wspomnianymi narzędziami wytwarzania światła naukowego, zaliczyć należy instrumenty i warunki jego rozpowszechniania.

Jeśli chodzi o środki materialne (np. na wydanie prac naukowych, zbiorów, periodyków naukowych organów uniwersyteckich lub podręczników, na opublikowanie dzieł pojedynczych uczonych, profesorów, docentów itd.), to tutaj także nie ma faktycznie przeszkód i pytania natury prawnej nie pojawiają się. Z powodu tego i poprzednich punktów można jedynie wyrazić, głównie w imieniu niektórych uniwersytetów prowincjonalnych, życzenie trochę większej hojności (szczodrości).

Co się tyczy pozostałych środków i warunków rozpowszechniania światła uniwersyteckiej nauki, to głównie chodzi o brak różnego rodzaju ograniczeń i zakazów; o brak ograniczeń ze strony cenzury, o prawie uniwersytetów do zakładania towarzystw naukowych, zwoływania zjazdów naukowych, organizowania pojedynczych lub systematycznych ogólnodostępnych kursów (np. tak nazywane «wielkie uniwersytety») itp.

Obecnie uniwersytety są wolne od ograniczeń ze strony cenzury („Publikacje, wydawane przez poszczególne uniwersytety lub w ich imieniu, i wszystkie wydawane w imieniu uniwersytetu nie podlegają poprzedzającej cenzurze”, s. 138 ustawy z 1884 r.).

Nawiasem mówiąc, i «otrzymywane przez uniwersytety z zagranicy dzieła, rękopisy i podręczniki naukowe nie podlegają cenzurze i zwolnione są z opłat celnych» (s. 139).

«Na podstawie zezwolenia Ministra Oświaty Narodowej przyznaje się uniwersytetom prawo do tworzenia towarzystw naukowych (s. 145). Już teraz uniwersytety prezentują się jako słońca, otoczone całym systemem planet w postaci różnego rodzaju towarzystw naukowych; prawdopodobnie przeciętny czytelnik nie ma nawet przybliżonego wyobrażenia o rozmiarach i wielkości oświatowej działalności uniwersytetów prowadzonej w tym kierunku – a ona rośnie i oczywiście będzie rosnać z dnia na dzień, i z tym większą siłą i olśniewającym sukcesem.

[...]

Niektórzy czytelnicy mający tyle cierpliwości, by doczytać nasze rozważania do tego miejsca, prawdopodobnie dalszych naszych artykułów nie będą wcale czytać, ponieważ rozczarowali się oni, mieli bowiem nadzieję dowiedzieć się czegoś pożytecznego, jeśli chodzi o pytanie dotyczące uniwersytet.

Ich interesuje przede wszystkim pytanie dotyczące uczącej się młodzieży, jej organizacji, przebiegu nauki lub innych, ogólnie mówiąc, o szkołach wyższych i ich organizacji; my natomiast poprowadziliśmy rozważania w zupełnie inną stronę: rozwój i rozkwit nauki. Jest to zupełnie inny punkt spojrzenia na uniwersytet, który ich, może być, wcale lub w danej chwili nie interesuje.

Z tego powodu śpieszymy poinformować, że dalsze artykuły będą poświęcone procesowi nauczania w uniwersytecie, a konkretnie udowodnieniu tezy:

Znaczenie i pomyślna działalność uniwersytetów jako szkół wyższych uwarunkowane są ich jakością, jako instytutów naukowych. To, co jest korzystne i przyczynia się do wzrostu sił i rozwoju uniwersytetu, jako instytucji naukowej, jest korzystne i pomyślne dla rozwoju i rozkwitu sił uniwersytetu, jako szkoły wyższej. To co jest szkodliwe i zgubne dla uniwersytetu, jako instytutu naukowego, psuje i niszczy uniwersytet, traktowany jako szkoła wyższa. Dlatego problem poprawy i rozkwitu uniwersytetów, jako szczególnego rodzaju instytutów naukowych, sprowadza się do zagadnienia osiągnięcia ożywienia i rozkwitu uniwersytetów, jako ognisk nauki. I tak jak ostatnie zdanie sprowadza się do pytania o uzupełnienie i skierowanie do pracy odpowiednich sił naukowych, pytania o uczonych, z honorem służących nauce i godnie reprezentujących wydziały uniwersyteckie, tak w tym ostatnim pytaniu zamyka się «kwintesencja» pytania o uniwersytet w ogóle.

Uniwersytety mają do spełnienia dwa zadania; naukowe i oświatowe, a droga prowadząca do ich rozwiązania jest jedna.

Sprowadza się ona nie do problemu organizacji nauczania lub innej działalności studentów lub tym podobne, z punktu widzenia istoty problemu, zagadnień całkowicie ubocznych, ale w obsadzeniu wydziałów uniwersyteckich prawdziwymi uczonymi i myślicielami.

Jeżeli tak jest, ktoś zaoponuje, to na drodze zmiany ustawy o uniwersytetach nie można zmienić niezadowolającej sytuacji uniwersytetów, jako szkół wyższych, w bardzo dobrą albo tylko zadowolającą, tak samo jak nie można przy pomocy jakiegokolwiek przepisu zmienić upadku poezji, lub innego działu sztuki, we wspaniały lub choćby skromny jej rozwój, itp.

Prawdziwi uczeni są nie tylko geniuszami, ale i talentami – a bez wybitnych umysłowych zdolności, bez iskry talentu nie może być mowy o pomyślnym służeniu na rzecz nauki – cech tych nie można stworzyć przy pomocy przepisów. Mało tego, przepis nie jest w stanie nakazać, nawet ludziom posiadającym talent, zajmować się nauką z tą wielką siłą, gorliwością i zaciętą wytrwałością, które to cechy, o czym wiadomo nawet osobom niewiele wiedzących o nauce, są konieczne nie tylko do tego, by pchać naukę do przodu, ale także dlatego, żeby utrzymać ją na odpowiednim poziomie, żeby nie podupaść i nie odstać od niej.

Na to trzeba odpowiedzieć:

Oczywiście, przy pomocy nakazów prawa o takiej treści niczego nie można osiągnąć. Ale można wiele zdziałać w tym kierunku, aby dobór i przyrwy wybitnych sił umysłowych do wydziałów uniwersyteckich oraz należyty ich rozwój i działalność przebiegały samoczynnie, bez wszelkich nakazów z góry.

Tylko w postaci poprzedzającej ilustracji wskażę jeden wrzód, zdumiewający i szkodliwy dla uniwersyteckiej sprawy, którego całkowita likwidacja nie jest zadaniem ani specjalnie zawiłym, ani wyrafinowanym, a potrzebuje jedynie

szczerzej i rzeczywiście dobrej woli, aby pomóc uniwersytetom, nie dać im zniknąć i umrzeć.

Mam na myśli to, że młodzi ludzie « pozostawieni na uniwersytecie w tym celu, aby przygotowywać się do zdobycia tytułu profesora » obecnie tym przygotowaniem wcale się nie zajmują lub zajmują się jedynie częściowo, w miarę posiadania czasu wolnego, nie zajętego przez inne zajęcia. I w takim, mniej lub bardziej oddalonym stosunku do nauki, znajdują się magistranci, magistry, doktorzy, prywatni docenci, a nawet i profesorowie. Ze szczególnym upodobaniem choroba ta pojawia się w stolicy, gdzie znajduje się główny kontyngent osób przygotowujących się do piastowania funkcji profesora, które przyciągają najlepsze siły z prowincji.

Na wizytówkach przeważnie nie pisze się « urzędnik takiego to departamentu w takim ministerstwie » itp. lub « pracownik do specjalnych poleceń »..., « kierownik kancelarii gubernatora », « sekretarz jakiegoś urzędu » (mamy tu na uwadze zjawiska prowincjonalne wzięte nie od Szczedriny lub z podobnych źródeł, ale z samego życia); oczywiście ponad napis « pracownik do specjalnych poleceń »..., « kierownik kancelarii gubernatora », przedkłada się tytuły naukowe. Na wizytówkach licznych profesorów, szczególnie ze stolicy, trudno byłoby umieścić wszystko to, czym się oni zajmują. A faktycznie, robić to wszystko i jeszcze zajmować się nauką, nie mówiąc już o podnoszeniu jej poziomu, byłoby po prostu niebezpieczne dla życia i w każdym przypadku groziłoby nie tylko umysłowym rozstrojem, ale i byłoby fizycznie niemożliwym.

Czynić im wymówki nie wypada. Jak można zarzucać człowiekowi to, że wykorzystuje sposoby pozwalające mu wyżywić swoją rodzinę i zabezpieczyć jej byt w przyszłości. Trudno jest wymagać obietnic zachowania celibatu i życia w nędzy.

Postulat zapewnienia osobom przygotowującym się do pełnienia funkcji profesora, na różnych etapach tej ich trudnej drogi, zajmować się jedynie nauką, jak również stworzenie profesorom warunków pozwalających im poświęcić wszystkie siły dla pracy na rzecz uniwersytetu i nauki, w związku z faktycznym stanem rzeczy i przy takich warunkach, może być uzupełniony: zabronić równoczesnej pracy w kilku miejscach – jest to taki środek, który, sam z siebie, nie jest jeszcze wystarczający dla osiągnięcia stanu rozkwitu uniwersytetów, ale jest absolutnie koniecznym dla zażegnania nieuchronnego, w przeciwnym wypadku coraz większego, upadku – a przy tym coraz bardziej przyspieszonego.

Jeżeli stworzy się normalne pole dla działania nauki, pole nie tylko możliwe ale i nęcące, to można spowodować i duży przyływ uzdolnionych ludzi do tego pola działania, ożywioną konkurencję, możliwości selekcji i wyboru ludzi faktycznie godnych i wybitnych.

Póki co, w tym kierunku nie podjęto żadnych poważnych kroków, albo jeżeli rzecz ograniczy się do procentowych dodatków do dotychczas wydatkowanych środków, które są zupełnie znikome i zupełnie nie odpowiadają istocie

sprawy, na przykład o 30 lub 50%, to i powierzanie uniwersytetom doboru godnych kandydatów dla obsadzenia wydziałów nie może mieć żadnego poważnego znaczenia; bowiem same idealne wybory nie mają sensu, jeżeli nie ma spośród kogo wybierać; w tej sytuacji, gdy nie ma z kogo wybierać, konkursy okazują się komedią.

Obydwa wymienione środki (należyte zabezpieczenie i likwidacja równoczesnej pracy w kilku miejscach) nie stanowią żadnych poważnych kłopotów z tego powodu, że dotyczy one tylko niewielkiej liczby uniwersytetów i małej ilości osób, o których jest mowa. Z finansowego punktu widzenia (nawet w przypadku, np. trzykrotnego zwiększenia przeznaczanych środków) rzecz sprowadzałaby się do znikomej kropli w budżecie (budżetowym morzu), do znikomego procentu np. tych środków, które są przeznaczane na cele wojenne, a nawet o bardzo nieznacznym zwiększeniu budżetu Ministerstwa Oświecenia Narodowego; a wydatki byłyby o wiele bardziej skuteczne.

Jeżeli chodzi o łączenie stanowisk, to nadanie temu zarządzeniu odwrotnego kierunku spowodowałoby, oczywiście, nie tylko wiele wrzasku, ale i pewne obiektywne kłopoty; w szczególności, w ten sposób zostałyby zniszczone różne szkoły wyższe (nie mówiąc już o fundamentalnych prawnych i państwowych względach przeciwko nadaniu tego typu prawom odwrotnego kierunku). Tak więc nie ma co marzyć o wprowadzeniu zakazu łączenia stanowisk (z punktu widzenia interesu uniwersytetu, z ubolewaniem trzeba to stwierdzić!). Zresztą problem ten sam z siebie zmniejszy się w znacznym stopniu i odwrotnie, w przypadku dostarczenia przez uniwersytety należytych środków. Wiele osób wie doskonale, że oni teraz giną i duchowo, i fizycznie, i radzi byłiby wyzwolić się, w skrajnych wypadkach, od części ubocznych zajęć i powrócić do nauki. Szczególnie ci nieliczni, z początkujących uczonych, którzy rzeczywiście myślą o nauce, a nie o uniwersyteckich tytułach, jako napisie na szyldzie i paszporcie do kariery urzędniczej, którzy nie są pozbawieni niezbędnego talentu, w pełni pojmujących, że oni toną i giną dla nauki. Takim ludziom (a oni są właśnie cenni z punktu widzenia uniwersytetu) trzeba tylko podać pomocną rękę, a oni z radością powrócą na łono nauki.

Zakazanie łączenia stanowisk w przyszłości nie przedstawia najmniejszego kłopotu. Wtedy karierowicze, myślący wcale nie o uniwersytecie, nie będą kalkulować «przygotowywać się do uzyskania tytułu profesora», z tego powodu uniwersytety nie poniosą żadnej straty. Jeżeli chodzi o techniczne, prawnicze, filologiczne itd. szkoły wyższe, to ich położenie nie tylko nie ulegnie pogorszeniu, ale poprawi się, jeżeli uda się spowodować odpowiedni przyływ młodych sił do pracy na polu naukowym. Na wydziałach tych pojawiają się nie wykładowcy przyjeżdżający przemęczeni, dla odbycia jeszcze jednego wykładu i uspienia słuchaczy, ale młodzi i aktywni uczeni, zajmujący się nauką i gotowi z radością podzielić się swoim naukowym podziwem dla nauki, swoimi naukowymi wiadomościami i myślami, choćby z niewielką liczbą słuchaczy.

My tylko wspomnieliśmy o najbardziej rzucających się w oczy bóleczkach, przeżerających i gubiących naukę i uniwersytety w Rosji, i najbardziej elementarne, niezbędne i proste sposoby ich wyleczenia – jako ilustrację tego, że i przy naszym postawieniu kwestii uniwersytetów, nie ma sensu mówić o niemożności poprawy i bezskuteczności prawnych środków.

Niżej zobaczymy, że można podjąć cały system środków działających w tym kierunku i nie potrzebujących nawet specjalnych finansowych wydatków lub nawet zmniejszający niezbędne, przy braku tych środków, wydatki – dotyczące nie skarbcza, a tylko psychiki ludzkiej, w szczególności psychologii świata naukowego.

Z naszego postawienia pytania wynika tylko jedno negatywne następstwo, z punktu widzenia przyszłej reformy i nadziei w niej pokładanej. Można go tak sformułować:

Zupełnie mylnym jest przedstawianie sobie sprawy tak, że można dzisiaj stworzyć przepisy dotyczące uniwersytetu, które już jutro zmienią uniwersytety we wspiane lub dobre.

Jest to naiwny pogląd, takiego rodzaju iluzje są szkodliwe w trudnej i bez tego i poważnej kwestii polityki ustawodawczej.

Takich środków, które stanowiłyby momentalnie działające panaceum w kwestii uniwersytetów, nie przedstawiamy niżej.

Część druga

Uniwersytety jako szkoły wyższe

1. Opinie współczesne – przepelnienie uniwersytetów

Zostawiamy na stronie problem uniwersytetów jako instytutów naukowych i spojrzymy na nie jak na szkoły wyższe.

Na tej drugiej roli uniwersytetów, ze szkodą dla pierwszej, skupia się szczególnie uwaga społeczeństwa, rządu i prasy.

W związku z pytaniami tego typu każda ważna gazeta prawie codziennie zamieszcza jeden lub nawet kilka artykułów – okolicznościowych pytań. Spośród pytań odnoszących się do tej problematyki największa uwaga społeczeństwa skupia się na sposobie organizacji studentów, studenckich korporacjach, organizacji roku studiów, ziomkostwach itd. W związku z tym pytaniem, wbrew różnym ogólnym rozważaniom i zdaniom, pojawiają się bardziej szczegółowo opracowane projekty, jak również i interesujące istotne doniesienia z życia różnych szwedzkich, fińskich, amerykańskich i innych uniwersytetów.

Na podstawie obecnych niedomagań uniwersytetów, traktowanych jako szkoły wyższe, wysunięto i oficjalnie uznano i głównie w prasie lokalnej postawiono następującą kwestię:

Pełne rozdzielenie (odosobnienie) profesorów i ich uczniów, brak jakiegokolwiek łączności między nimi, moralnego oddziaływania i wpływu profesorów na studentów, jak również brak jakiegokolwiek jedności między samymi studentami, brak jakiegokolwiek zorganizowania i uporządkowania życia studenckich mas.

Za istotny niedostatek obecnego stanu rzeczy, przeszkadzający tak moralnemu wpływowi i wychowawczemu oddziaływaniu, jak i prawidłowemu zorganizowaniu i przebiegowi zajęć, uznaje się dalej nadmierne przepełnienie uniwersytetów studentami. „To przepełnienie widoczne szczególnie na wydziale prawa i medycyny, na przyrodniczym oddziale wydziału fizyczno-matematycznego osiąga takie rozmiary, że nie tylko obecny skład osobowy wykładowców nie może w należyty sposób uporać się z nałożonymi na niego obowiązkami, ale i w salach wykładowych (audytoriach) i szkoleniowo-pomocniczych zakładach nie wystarcza miejsca dla stanu liczebnego studentów” (okólnik ministerstwa oświaty narodowej dla kuratorów okręgów szkolnych z 5 lipca 1899 r., Nr 15773).

Wskazuje się także na brak skuteczności i wydajności samego systemu uniwersyteckich wykładów, to jest systemu lekcyjnego. System ten wyklucza niezbędne wzajemne oddziaływanie i żywą wymianę myśli między wykładowcami i uczniami; rzecz sprowadza się do biernego słuchania wykładu, z którego w głowie słuchaczy pozostają zaledwie urywkowe i chaotyczne wiadomości, a nie utrwalona przyswojona kompletna wiedza. Na dodatek studenci niezbyt chętnie biorą udział w wykładach i dlatego większości studentów nie przynoszą one żadnych korzyści – i w związku z tym system wykładów nie może być uznany za satysfakcjonujący, ani z pedagogicznego, ani ze szkolnego, w ścisłym tego słowa znaczeniu, punktu widzenia.

Dla poprawy obowiązującego obecnie systemu wykładów zaleca się szeroki i wszechstronny rozwój systemu zajęć praktycznych.

W związku z tymi wskazuje się i na przepełnienie obecnych wykładów uniwersyteckich wiedzą teoretyczną, i na zupełny brak przygotowania ludzi kończących studia do prowadzenia działalności praktycznej.

Między innymi i dla prawidłowego funkcjonowania systemu zajęć praktycznych, i dla osiągnięcia zadowalającego praktycznego przygotowania studentów do profesjonalnego wykonywania zawodów wolnych, i pełnienia służby państwowej konieczne jest zlikwidowanie przepełnienia uniwersytetów słuchaczami.

„Trzeba zwrócić szczególną uwagę, informuje się w jednym z wywiadów, który pojawił się niedawno, i obecnie na zajęcia praktyczne. Uczynienie ich obowiązkowymi we wszystkich naszych przepełnionych uniwersytetach okazuje się tymczasem zadaniem kłopotliwym, trudnym. Jestem jednak głęboko przekonany, że ten ideał będzie w przyszłości urzeczywistniony”.

Jak wiadomo, niektóre środki zmierzające do wprowadzenia systemu zajęć praktycznych, jak i środki mające zapobiegać przepełnieniu uniwersytetów słuchaczami, są już podejmowane przy pomocy ministerialnych okólników.

Z powodu tych rozważań, planów i zarządzeń interesujące jest zwrócenie uwagi na następujące okoliczności. Z punktu widzenia ideału takiego stanu problemu szkolnego i wychowawczego w uniwersytecie, w którym wykładowcy mogą utrzymywać ścisłe kontakty ze swoimi słuchaczami i mieć do czynienia nie z setkami studentów, ale z taką ich liczbą, aby były możliwe: osobista znajomość, wpływ i przewodnictwo, pogawędki, «praktyczne zajęcia» z każdym z nich itd., za najgorsze uniwersytety w świecie należałoby uznać te, które obecnie cieszą się światową sławą, jako lepsze i bardziej znakomite uniwersytety.

Np. uniwersytet berliński z jego stosunkowo wielką masą słuchaczy, z jego obszarem działania i przyciągania słuchaczy¹, nie ograniczony granicami nie tylko jednego czy kilku okręgów szkolnych państwa pruskiego, ale i granicami niemieckiego imperium, a rozciągającego się na całą Europę, a nawet na inne kraje świata (ilu tylko samych Japończyków można zobaczyć w audytoriach berlińskiego uniwersytetu!), nie tylko nie odpowiada wspomnianemu ideałowi, ale jest wprost całkowicie od niego odmienny. Tymczasem cieszą się one światową sławą, a ona z każdym dniem rośnie i wzmacnia się, i szybko wzrasta ilość słuchaczy, i nikt nie smuci się z tego powodu, a nawet nie widzi w tym żadnej niedogodności. Wręcz przeciwnie, szczyci się tym uniwersytet berliński, Berlin, imperium niemieckie, i jeżeli w kimś wielka masa studentów tego uniwersytetu i szybki jej wzrost wzbudza pewne niezadowolenie, to niezadowolenie nie jest utyskiwaniem z powodu braku możliwości «prawidłowego prowadzenia zajęć szkolnych», ale jest to uczucie zawiści z powodu tak wybitnych osiągnięć. Uniwersytet berliński i odrębne wydziały rozmyślają nie o przepełnieniu i środkach zmierzających do ograniczenia liczby studentów, a o środkach pozwalających przyciągać słuchaczy. To uwzględnia się przy obsadzaniu każdego wakującego etatu na wydziale itd.

Światową sławę i pierwszeństwo w nauce cieszyła się w wieku XII i wiekach następnych duma Francji Paryski Uniwersytet, kiedy to, między innymi, przy nim znajdowało się cztery «nacje», a pierwsza «nacja», obejmowała i Włochów, Hiszpanów, Greków i narody wschodnie. Dokładnie także «cztery nacje», chociaż w bardziej skromnej postaci, obejmował Praski Uniwersytet w okresie swojego rozkwitu i światowej sławy, kiedy to ten słowiański uniwersytet był ideałem i wzorem dla nowo powstających niemieckich uniwersytetów.

Z drugiej strony, do krytykowanego przez nas ideału zbliżają się najbardziej te uniwersytety, które cieszą się najmniejszą sławą, które nigdy nie posiadały

¹ Według danych Ministerstwa w semestrze zimowym 1899/1900 – 11312 (w tej liczbie studentów immatrykulowanych 6160).

żadnego znaczenia i reputacji lub znajdują się w stanie upadku i rozkładu lub żalosnej wegetacji.

Ogólnie mówiąc, jeżeli porównamy uniwersytety różnych krajów i w różnych epokach z tym, co teraz u nas wysuwa się w postaci idealnej organizacji uniwersytetu, to pojawia się jakiś dziwny paradoks: czym lepiej, tym gorzej, a czym gorzej, tym lepiej z punktu widzenia wymagań i ideałów, wysuwanych dla zreformowania rosyjskich uniwersytetów.

Jeszcze bardziej interesujące i zdumiewające rezultaty można by uzyskać w przypadku porównania różnych audytoriów (profesorów ze słuchaczami) w jednym i tym samym uniwersytecie.

I w dużych uniwersytetach z dużą ilością słuchaczy, np. w Berlińskim Uniwersytecie, a tym bardziej w małych, znajdują się profesorowie, którzy znają z widzenia wszystkich swoich słuchaczy (wskutek stosunkowo niewielkiej ich ilości), a nawet utrzymują z nimi stosunkowo bliskie kontakty, prowadzą z nimi zajęcia «praktyczne» i inne pogawędki, w ten sposób poznając uzdolnienia, sposób myślenia i wiadomości każdego ze swoich słuchaczy i mogą dostosować swoje wyjaśnienia, wskazówki, «pogawędki» indywidualnie do każdego ze swoich uczniów.

Oto jest ideał uniwersyteckiego nauczania!

Jeżeli jeszcze sobie wyobrazić, że profesor ma np. siedmiu słuchaczy i siedem córek, to organizowane są Kränzchen z tańcami i bez nich, pod nadzorem tatuszka i mamuszki, wspólne botaniczne lub inne wycieczki za miasto pod kierunkiem profesora itp., to otrzymuje się tak bliskie stosunki, takie wychowawcze i inne oddziaływanie i współdziałanie między profesorem i jego uczniami, że dalej iść już nie można, chyba do cerkwi za błogosławieństwem dla tej uniwersyteckiej idylli, jak to czasem bywa, np. w małych niemieckich uniwersytetach.

Niestety, zwykle szczególnie w wielkich uniwersytetach można zaobserwować zupełnie przeciwny widok. Profesor ma tyle słuchaczy, że profesor nie mógłby ich pomieścić ani w sercu, ani w swoim mieszkaniu. Ależ on ich zupełnie nie zna, nie zna twarzy i nazwisk, nie rozróżnia ich, a już o «pogawędkach» i «zajęciach praktycznych» z każdym z nich, a jeszcze o dostosowywaniu zajęć do indywidualnego sposobu myślenia, wiadomości i zdolności każdego z studentów – tym bardziej jest niemożliwe. Wreszcie, zgodnie z tradycją w niemieckich uniwersytetach dochodzi do osobistego kontaktu takiego profesora z każdym z jego słuchaczy; dochodzi do niego dwa razy w życiu studenta; raz przy zapisywaniu się na wykłady, przed ich rozpoczęciem i raz na ich zakończenie, po wykładach: zresztą często sprawa jest załatwiana bez «rozmowy»; szereg studentów przechodzi obok katedry, jak obok kasy kolejowej, podając arkusze do podpisania, a profesor w milczeniu i szybko podpisuje te arkusze. Do takich dwóch formalności ogranicza się osobisty kontakt i znajomość między profesorem i studentami!

Zaiste warunki antywychowawcze!

Bywa jeszcze gorzej! Profesor ma tylu słuchaczy, że w soli wykładowej nie wystarcza miejsca dla nich wszystkich. Inni muszą siedzieć na oknach, na stopniach katedry, a wielu stoi z powodu braku nawet takich miejsca dla tak dużego i przepełnionego audytorium. Powietrze jest stęchłe, temperatura podnosi się. Powiedzieć, że to są antywychowawcze warunki – mało. Trzeba dodać: i anty-sanitarne!

A teraz, po opisanu wzruszających i doskonałych, z punktu widzenia interesującego nas obrazu ideału uniwersyteckiego wychowania i nauczania i wprost przeciwnych im anomalii i okropności, rzućmy okiem na profesorów, którzy biorą udział w opisanych wychowawczych idyllach i okropnościach.

Nazwiska tych profesorów, którzy znają osobiście wszystkich swoich słuchaczy, a nawet organizują dla nich wieczorki i do rodziny przysposabiają, czytelnikowi niczego nie powiedzą; ich nazwiska i sława znane są zwykle tylko w miejskich opłotkach maleńkich uniwersyteckich miasteczek i w tradycyjnym humorze i studenckich anegdotach niewielkich uniwersytetów.

Na liście tych profesorów, którzy uczestniczyli lub biorą udział w opisanych wyżej antywychowawczych okropnościach, tych profesorów, którzy mają legiony słuchaczy, wykształcony czytelnik znalazłby dużo znakomitych nazwisk, takich których wykształcony człowiek nie może nie znać, np. Hegel, Fichte, Schelling itp.

Poza tym, ja nie twierdzę, że wszystkie te sale wykładowe, które odpowiadają ideałowi zwolenników systematycznych pogawędek, repetycji i innych «zajęć praktycznych» i innych bliskich wychowawczych kontaktów i sposobów porozumiewania się profesorów z jego poszczególnymi słuchaczami – koniecznie muszą być audytoriami smutnymi i tylko profesorów z anegdot.

Nie twierdzę także, że nazwiska tych profesorów, którzy mieli legiony słuchaczy są zapisane złotymi zgłoskami na kartach historii ludzkiej myśli.

Możliwe są różne szczególne warunki i komplikacje, na skutek których wielkie sławy nauki (wielcy uczeni) mają stosunkowo niewielką ilość słuchaczy, a mniej wybitni większą. Talent pedagogiczny profesora, uniwersytet, w którym on wykłada, wydział, popularność i przystępność nauki, którą on wykłada itp. mają także swój wpływ. Istnieją nauki i kursy, które są łatwe i przystępne dla studentów wszystkich wydziałów, i których słuchanie, szczególnie wtedy, gdy są one przedstawiane w żywy i interesujący sposób, daje studentom odpoczynek i rozrywkę między trudniejszymi wykładami; i w ślad za tym niekiedy zdarza się stosunkowo duża liczba słuchaczy u profesorów, którzy nie należą do grona wybitnymi uczonych. Takie zjawiska pojawiają się szczególnie często u nas.

Bardziej trwała współzależność między autorytetem profesora a ilością słuchaczy występuje w niemieckich uniwersytetach: niemieccy studenci uważają za niedopuszczalne chodzenie w wolnym czasie na wykłady, na które nie zapisali się (tj. nie wpłacili honorarium); dopuszczalne jest jedynie uczestniczenie

w trzech wykładach, a dalej rozpoczyna się «schinden» – postępowanie porównywane do oszustwa i zdarza się rzadko. Nawiasem mówiąc, brak takich zapartywań i takiej skrupulatności wśród naszych studentów pozbawia sensu system wynagradzania (który i z innych przyczyn należy całkowicie zlikwidować). Bardzo wysokie honoraria (czego ja zresztą bynajmniej nie pochwalam) ich przestrzeganie ze strony studentów przyczyniają się w berlińskich uniwersytetach do tego, że skład audytorium i liczba słuchaczy mają tam bardzo rzadko charakter przypadkowy i prawie zawsze są uwarunkowane przez bardzo wiele czynników.

Do tego niemieccy studenci chętnie i bez jakichkolwiek przeszkód ze strony władz uczelni wędrują z uniwersytetu do uniwersytetu, zestawiają wykłady tak, aby słuchać nie nieudolnych i przeciętnych profesorów, a według możliwości wybitnych i wielkich uczonych. Oni bardzo wysoko stawiają (cenią) taki wybór, i szczyłą się tymi sławnymi nazwiskami swoich nauczycieli, które zdobią ich studenckie indeksy («wykazy rejestracyjne»).

Wszystko to prowadzi do tego, że na podstawie liczby słuchaczy poszczególnych niemieckich profesorów można stwierdzić, że w przeważającej ilości przypadków stanowi także barometr naukowej reputacji profesora. Dlatego można w tym przypadku z przybliżoną dokładnością sformułować zdanie: im bardziej nieudolny profesor, tym bardziej jego audytorium zbliża się do tego, co u nas uznaje się za ideał.

I na odwrót, im bardziej utalentowany i sławnym jest profesor, tym gwałtowniej jego audytorium jest sprzeczne z tym ideałem.

Wykłady takich filozofów, jak Kant, Fichte, Hegel... to swojego rodzaju potworność. W tych czasach nie było zarządzenia ograniczającego ilości słuchaczy do takiej liczby, przy której możliwe jest «sprawne prowadzenie wykładów uniwersyteckich?»

Nawiasem mówiąc, chociaż Fichte, Hegel, Kant nie są materialnie obecni, ale można spoglądając wstecz, wyrazić żal, że nie znali oni naszej najnowszej literatury dotyczącej prawideł życia uniwersyteckiego, o postanowieniach dotyczących wykładów uniwersyteckich, o zajęciach praktycznych itp.

Ta literatura wyjaśniłaby im, że całkowicie fałszywie i nawet po prostu głupio rozumieli swoje powołanie. Jeżeli np. Fichte lub jemu współcześni byli przeświadczeni, że w salach wykładowych tysiące słuchaczy przyjmuje chrzest ogniem myśli i wzniosłymi uczuciami, i masa zwyczajnych ludzi od jednego tego ognia jego wykładów, bez systematycznych repetycji z każdym ze słuchaczy, bez powtarzania i wspólnego uczenia się na pamięć «przerobionego» materiału i innych «zajęć praktycznych», przekształcała się w ludzi ze wzniosłymi ideałami, z szerokim horyzontem i wysokim polotem myśli, to działo się to tylko dlatego, że oni nie rozumieli znaczenia i «właściwego ujęcia» kwestii wykładów uniwersyteckich.

W celu stworzenia warunków umożliwiających poważne i właściwe prowadzenie wykładów Kant, Hegel, Fichte i inni powinni poprzestawać na pracy

z małymi grupami studentów, liczącymi od 20 do 30 osób i prowadzić z nimi «zajęcia praktyczne».

Dla prawidłowego przyswojenia materiału znacznie większą rolę mają «pogawędki» ze studentami na tematy, o których wiedzę przyswoili sobie wcześniej w domu. To zmusiłoby ich do pilnej nauki, a braki uzupełnialiby w czasie zajęć na drodze przepytывania i wspólnego powtarzania wyuczonego materiału. Przy pomocy tej metody szczególnie pozytywne wyniki mógłby osiągnąć Kant – człowiek jak wiadomo nerwowy, a Hegel, na przekór poważnemu i systematycznemu wykładowi, pasjonowałby się przebiegiem i wyluszczeniem swoich własnych idei, i nie zwracając uwagi na niezbyt dużą liczbę uczniów, nie nadążałby z przepytывaniem każdego z nich z całego przerobionego materiału i sprawdzaniem, we właściwy sposób, czy wszyscy wyuczyli się lekcji. Do porządku musiałoby przywołać ich kierownictwo przez udzielenie im napomnienia lub w skrajnych przypadkach wpisaniem im nagany do akt...

Jak wyżej wykazano, jeżeli chodzi o rosyjskie uniwersytety, to w nich «ustawa» dotycząca zachowania właściwego stosunku pomiędzy profesorem a ilością (faktyczną) słuchaczy wykazuje większe odchyłki niż w Niemczech.

Niemniej i tutaj właściwa tendencja występuje i jest realizowana, choć z mniejszą regularnością, z większą ilością różnych odstępstw. W każdym razie głoszona obecnie teoria «prawidłowego postawienia zagadnienia» uniwersyteckich wykładów, w zestawieniu z faktami, skłania do wielce oryginalnych wniosków, np. że wykłady i inne sposoby wpływania na studentów takich profesorów, jak Kostomarow, Granowski, Wł. Sołowiow, Miedwiediew ... nie były i nie mogły być skutecznymi, rozsądnymi i poważnymi itp.

Oczywiście mamy tu do czynienia z nieporozumieniem.

Samo założenie dotyczące przepełnienia uniwersytetów i sal wykładowych i braku w nich miejsca do umieszczenia stanu liczebnego studentów, z czysto praktycznej strony należy rozumieć *cum grano salis*, i w każdym przypadku odnosić nie do ilości faktycznych słuchaczy, a do administracyjnych wykazów studentów.

W gronie profesorów rosyjskich uniwersytetów występuje troska i utyskiwanie właśnie z powodu przeciętnej ilości słuchaczy w salach wykładowych. Przedmiotem utyskiwania okazuje się mianowicie nie przepełnienie, a żalosna pustka w salach wykładowych. Takiego profesora, który skarżyłby się na przepełnienie sali, na zbyt dużą ilość słuchaczy, w swoim życiu jeszcze nie spotkałem.

Właściwie mówiąc, takiego nieszczęścia, w szczególności braku dostatecznej ilości miejsc w sali wykładowej, u nas wydarzyć się nie może. Nawiasem mówiąc, dostrzeżmy, że na podstawie obserwacji autora, przebywającego w salach wykładowych ponad tuzina zagranicznych, głównie renomowanych uniwersytetów, rozmiary naszych budynków uniwersyteckich i sal wykłado-

wych w większości przypadków (jeżeli pominiemy się niektóre wielkie paryskie «amfiteatry») przewyższają swoimi rozmiarami budynki i sale wykładowe zagranicznych uniwersytetów. W każdym razie sale wykładowe są u nas dostatecznie obszerne. Temu, kto ma dużą ilość słuchaczy, daje się i wielką salę. Wtedy natomiast, gdy i ona jest zbyt mała, jest jeszcze aula lub t.p., tak, że o braku miejsc dla ulokowania wszystkich chcących słuchać wykładu u nas i mówić nie wypada.

Za to spotyka się u nas (oczywiście mówię tu o czasach pokojowych) takie sytuacje: przychodzi wykładowca do sali, gdzie ma przeprowadzić wykład, zagląda – i zawstydzony kontynuuje swój żalobny pochód dalej – do biblioteki *pour faire bonne mine à mauvais jeu*: biednemu niezręcznie jest wracać się! Przypuśćmy, że tak żalosne wypadki zdarzają się przede wszystkim osobom, które dostały się na katedrę z powodu nieporozumienia, chociaż i zgodnie z prawem, a mianowicie na podstawie ustawy z 1884 r. Zgodnie z nią na katedrę dostaje się i obniża jej autorytet człowiek, który nie tylko nie posiada żadnego uznania naukowego, ale także nigdy żadną działalnością naukową się nie zajmował, a czasem jest całkowicie niezdolny do tego rodzaju pracy: zgodnie z ustawą z 1884 r. dla uzyskania docentury wcale nie jest potrzebne posiadanie stopnia naukowego i dysertacji – jedna z najpoważniejszych pomyłek tej ustawy². Ilość przypadków chodzenia do biblioteki z powodu całkowitego braku studentów w salach wykładowych znacznie wzrosła od czasu wprowadzenia «obowiązkowych» zajęć praktycznych, tak że w ostatnim okresie ogólny obraz przedstawia się szczególnie skandalicznie.

Niezależnie od wskazanych wyżej szczególnych okoliczności – nie za wiele, ale zbyt mało jest studentów w uniwersyteckich salach wykładowych. Na podstawie różnych wymienionych wyżej nieporozumień, paradoksów i sprzeczności

² Jeszcze jedną poważną i żalosną pomyłką tego samego rodzaju byłaby zmiana obecnych wymagań dotyczących profesury: przynajmniej dwóch naukowych prac, dwóch dysertacji na jedną, którą ku mojemu zdziwieniu proponują nawet osoby znające specyfikę spraw uniwersyteckich i szczerze im oddane. Powinniśmy myśleć nie o obniżeniu, ale o podwyższeniu cenzusu naukowego katedr uniwersyteckich do możliwie najwyższego poziomu. Hasłem najbliższej reformy uniwersyteckiej należy uczynić: podniesienie cenzusu naukowego do możliwie najwyższego poziomu i dla osiągnięcia tego celu należy stworzyć silną i energiczną konkurencję, tak aby stopień doktora pozbawić jego znaczenia – ale tylko w kierunku przeciwnym do proponowanego; ażeby stopień doktora stanowił nie nazbyt wygórowane, ale zbyt małe wymagania dla objęcia katedry; ażeby tylko wybrani spośród wielu doktorów, tylko najbardziej wybitni, godni dostępowali zaszczytu reprezentowania uniwersyteckiej katedry. Wtedy, gdy reforma uniwersytecka stworzy warunki do ożywionej konkurencji, zwykły przyływ, prawidłowy rozwój i dobór wyróżniających się ludzi do objęcia katedr może z czasem przyczynić się do powstania gruntu (podłoża) do rozmów o przepelnionych salach wykładowych osobami pragnącymi słuchać wykładów. Tymczasem rozmowy takie to gorzkie szyderstwo (Odnosi się to także i do Uniwersytetu Petersburskiego z jego stosunkowo małą ilością w większości małych – niepozornych i mrocznych – sal wykładowych.)

można i należy wyprowadzić wniosek, że pytanie o istnienie braków w uniwersytetach rozpatrywanych jako szkoły wyższe i o tym ideale prawidłowego ujęcia kwestii wykładów uniwersyteckich, które należy uczynić podstawą obecnej reformy, nie jest w takim stopniu wyjaśnione, w jakim jest to niezbędne i potrzebne dla przeprowadzenia świadomej i skutecznej reformy.

Nim jednak, w miarę możliwości, przystąpi się do wyjaśnienia pojawiających się tu pytań, nie bez znaczenia, nie niepotrzebnym jest zapoznanie się z tym nowym systemem uniwersyteckich wykładów, które proponuje się zamiast uznawanego za nieodpowiedni: obecnego systemu lekcyjnego.

W ogóle punkt ciężkości i istota każdej wyższej uczelni skupiają się w nauczaniu i jego skuteczności.

Dlatego pytania dotyczące systemu nauczania i w ogóle prawidłowego postawienia nauczania uniwersyteckiego należy uznać za bardzo ważne – ważniejsze niż np. pytanie o to, czy rektor ma być wybierany czy mianowany, od pytania o prawidłową organizację sądu uniwersyteckiego, a nawet ważniejsze niż to najbardziej niepokojące opinię publiczną a dotyczące lepszego systemu organizacji studenckich, organizacji roku nauki, czy starostów itp.

Z języka rosyjskiego przełożyła Anna Habrat

Od tłumaczki

Leon Petrażycki jest znany przede wszystkim jako twórca psychologicznej teorii prawa. Większość jego prac dotyczących tej tematyki jest dostępna w języku polskim. Istnieją także jego prace mniej znane, ponieważ nie zostały one do tej pory przełożone na język polski. Tak jest w przypadku obszernego, bo liczącego prawie 640 stron, dwutomowego dzieła *Uniwersytet i nauka*. Dużą jego część stanowią artykuły, które Petrażycki opublikował w 1901 r. w gazetach codziennych i w tygodniku „Prawda”. Poprzez te artykuły włączył się w toczącą się wówczas w Rosji dyskusję dotyczącą reformy systemu oświaty, w tym i uniwersytetów. W 1906 i 1907 roku Petrażycki przejrzał je jeszcze raz, dopracował i opublikował. Poruszył w nim zagadnienia dotyczące roli i zadań uniwersytetu, zajął się nauką, technikami samokształcenia oraz uniwersytecką dydaktyką i polityką. Do tej pory w Polsce ukazały się jedynie trzy niezbyt obszerne opracowania dotyczące tej pracy. Warto zainteresować się tą do tej pory mało znaną stroną twórczości L. Petrażyckiego. Mam nadzieję, że przekład chociaż częściowo przyczyni się do wypełnienia tej luki.

От переводчика

Леон Петражицкий известен прежде всего как создатель психологической теории права. Большинство его работ касающихся этой тематики доступна на польском языке. Существуют также его менее известные работы, поскольку они не были до этих пор переведены на польский язык. Так было в случае обширного, насчитывающего почти 640 страниц, двухтомного труда *Университет и наука*. Большая его часть состоит из статей, которые Петражицкий опубликовал в 1901 году в ежедневных газетах и в еженедельнике „Правда”. Этими статьями он вступил в ведущуюся в то время в России дискуссию, касающуюся реформы системы образования, в том числе и университетов. В 1906 и 1907 году Петражицкий просмотрел их ещё раз, доработал и опубликовал. Затронул он в нём вопросы касающиеся роли и задач университета, занялся наукой, техникой самообразования, а также университетским преподаванием и политикой. До этого времени в Польше появились только три не очень обширные работы посвящённые этому труду. Стоит заинтересоваться этой до данного времени малоизвестной стороной творчества Л. Петражицкого. Я надеюсь, что данный перевод хотя бы частично восполнит этот пробел.

From the translator

Leon Petrażycki is known primarily as the founder of the psychological theory of law. Most of his work on this topic is available in the Polish language. There is also some less known work due to its being not translated into Polish until now. Such is the case with *University and Science*, his vast, counting almost 640 pages, two-volume work. Mostly it contains articles, which Petrażycki published in daily newspapers and the „Prawda” weekly in 1901. By these articles he joined the discussion on the reform of the system of education in Russia. In 1906 and 1907 he reviewed, revised and published these articles. In these articles he raised the issues regarding the role and the tasks of the university. Until now only three not very much detailed elaborations devoted to this up to now little known side of Petrażycki’s work were published in Poland. I hope that this translation will at least partly fill the gap.